Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 28 (532). *WARSZAWA, 13 lipca 1929 r.* *ROK XXII.*



KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedynczy — 1 zł. **Numer ozdobny** 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 40 groszy; cała strona — 224 zł., ½ — 112, ¼ — 56, ⅛ — 28. Przed tekstem — 50% drożej; na karcie tytułowej — 100% drożej.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr., strona — 336 zł., ½ — 168, ¼ — 84, ⅛ — 42. Przed tekstem — 50% drożej. Na karcie tytułowej i okładce — 100% drożej.

Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

HUMOR MYŚLIWSKI.

Amator — kozy.

W restauracji kelner zapytuje:

— Może jaśnie pan pozwoli jarząbków, kuropatewkę, albo zajączka?

— Co, teraz?... Mnie stać na to, abym wtedy jadał zwierzynę, gdy na nią polować nie wolno.

W ogrodzie zoologicznym.

Matka do 7-letniego synka:

— Dokąd znów biegniesz?

— Do słonia.

— Proszę nie odchodzić.

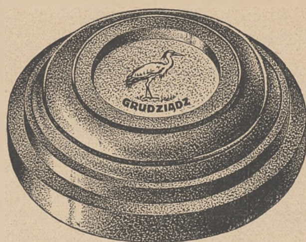
— Nie bój się, mamo, ja słoniowi nic nie zrobię.

U wypychacza zwierząt.

— Co kosztuje wypchanie małpy?
— To zależy, czy moja skóra, czy pańska.

Menażerja prezydenta.

— Prezydent Roosevelt był wielkim „amatorem" dzikich zwierząt i w Białym Domu utworzył menażerję; ze swej wycieczki po Stanach przywiózł kilka niedźwiedzi, mnóstwo orłów, dzikich kotów i t. p. Następnie przysłano mu z Florydy węża-okularnika i z Pensylwanji — rysia. Waszyngtońska „Star" doniosła o tem w rubryce wiadomości z Białego Domu. Po długim opisie zwierząt, uwiadamia pod tym samym tytułem: „Zbiory zoologiczne prezydenta zwiększają się. Senator Platt został wezwany; kilku członków gabinetu przybyło na naradę; sekretarz Hay przedstawił prezydentowi, przybyłego z Panamy generała Reyes..."





Niezrównany w podróży, na wsi czy w mieście - ulubiony samochód sfer zawodowych

Łącząc w sobie pierwszorzędne zalety najbardziej nowoczesnego mechanizmu z trwałością i niezwykle estetycznym wyglądem, Buick cieszy się olbrzymią popularnością wśród ludzi, ceniących swój czas i wymagających od samochodu poza wyglądem i wygodą, pewności szybkiej i niezawodnej komunikacji.

Zawdzięczając swemu potężnemu silnikowi oraz odpowiednio silnej budowie całego podwozia, Buick daje możność podróżowania na otwartej szosie z szybkością 120 kilometrów. Jego potencjalna energja przezwycięża z łatwością bez zmiany przekładni najcięższe warunki drogowe i najbardziej strome pochyłości. Przepiękna karoserja, arcydzieło Fishera, uderzająca nowością swego stylu, nisko osadzona na podwoziu, nadaje całości prawdziwie estetyczny wygląd.

Idealny ten samochód, dzięki tym zaletom, pozyskał olbrzymią popularność w całym świecie. *Wyrób General Motors.*

Upoważnione zastępstwa na calem terytorjum Polski i w Wolnem Mieście Gdańsku.

BUICK

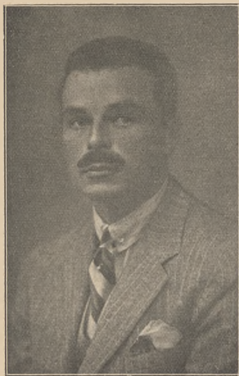
GENERAL MOTORS w POLSCE WARSZAWA

Czesław Odrowąż-Pieniążek — W CESARSTWIE MENELIKA.

I.

WYJAZD.

Dnia 30 listopada roku 1927 wyjechałem z Warszawy do Paryża w drogę, przez Egipt i Sudan, do Abisynji.



Czesław Odrowąż - Pieniążek.

Miałem z sobą kilka listów polecających, uprzejmie udzielonych mi przez hr. Sappupo, radcę poselstwa włoskiego w Warszawie, do rozmaitych osób w Addis-Abebie, które znał z czasów pobytu swego w tamtejszem poselstwie przy dworze cesarskim abisyńskim.

W poselstwie egipskiem w Paryżu natrafiłem na pierwsze trudności. Oświadczono mi, że wizy, bez specjalnego pozwolenia władz egipskich w Kairze, otrzymać nie mogę. Na moją interpelację, powiedział mi jakiś urzędnik, że polacy są traktowani, w tych egipskich ograniczeniach, narówni z obywatelami prześwietnej republiki sowieckiej, — twierdził dalej, że żadnej różnicy pomiędzy tymi narodami nie widzi!!!

W złości odpowiedziałem mu, że różnica jest akurat taka, jaka zachodzi pomiędzy wielbłądem a egipcjaninem!!!

Dopiero naskutek wysoce grzecznej pomocy attache wojskowego, pana majora S. G. Janusza hr. Ilińskiego i hr. Lasockiego, z ambasady naszej w Paryżu, otrzymałem bez dalszych już trudności — wizę dyplomatyczną, egipską.

Dnia 9 grudnia wyjechałem z Marsylji statkiem „Slamat" Rotterdamskiego Lloydu do Port-Saidu. Statek bardzo dobry, lecz towarzystwo poważnych pastorów i urzędników holenderskich z Jawy i Borneo, mówiących naogół tylko w rodzinnym języku — zabójcze.

Z radością też, 13 grudnia, wysiadłem w Port-Saidzie. Tutaj mój plan podróży uległ z miejsca zmianie, — zatrzymano mi broń i amunicję i zażądano specjalnego pozwolenia na przewóz: od władz egipskich w Kairze i angielskich — dla Sudanu. — Zostawiłem broń i niepotrzebne bagaże w Port-Saidzie, sam zaś zrobiłem małą wycieczkę do Luksoru, zatrzymując się tylko dziesięć dni w krainie Faraonów.

Nie będę opisywał Egiptu, gdyż nie mógłbym konkurować z cudownymi opisami literackimi Goetla i innych. Uderzył mnie tylko straszny brud i nieład — wyniosłem wrażenie ogólne, że Egipt i cuda jego są mocno przereklamowane.

21 grudnia wsiadłem na statek „Ravalpindi" P. & O. (18.000 ton), który dowiózł mnie do Adenu. Byłem zirytowany, gdyż zdarli ze mnie za ten krótki, 5-cio dniowy przejazd 42 funty, to znaczy tyle, ile byłbym zapłacił z Marsylji do Adenu.

Pocieszyłem się jednak prędko, gdyż miałem pyszną kabinę z łazienką i nadzwyczaj miłe towarzystwo anglików, — specjalnie zaś przemiłych, młodych angielek; tak mi się tam spodobało na tym „Ravalpindi", że niewiele brakowało, a byłbym zawiesił Abisynję na kołku i wylądował w Bombaju, — i kto wie, czy nie gdzie dalej...

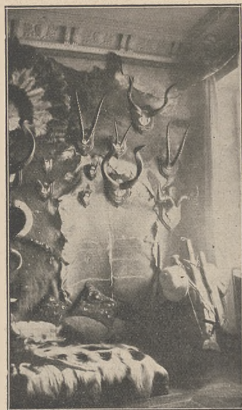
Poznałem na statku sir Reginald'a Archer'a, byłego gubernatora Sudanu, który mi cuda opowiadał o Abisynji, dokąd rok temu w towarzystwie pewnego radży indyjskiego wybrał się był na wyprawę myśliwską, która, uposażona nadzwyczaj luksusowo, szybko, w bardzo emocjonujący sposób, zakończyła swój żywot, rozbita przez abisyńską bandę rozbójników. Sir Reginald i jego towarzysze uszli ledwo z życiem, nie mieli więc zbyt pochlebnego zdania o gościnności miejscowej ludności.

W pierwszy dzień Bożego Narodzenia wylądowałem w Adenie, odprowadzany aż na ląd przez miłe angielki, które mi życzyły powodzenia i żałowały, że nie jadę teraz dalej... aż do Indyj!

27 grudnia małym stateczkiem „Halal", wyglądającym jak beczka, po bardzo ciężkiej przeprawie z powodu wzburzonego morza, wjechałem zmęczony i zielony, ze zbierającą się ciągle chorobą morską — do portu Dżibuti.



Zbiory trofeów.
W środku rogi Nyali na tle wachlarza z piór strusich.



Zbiory trofeów.
Rogi drugiej Nyali.

Pociąg do Addis-Abeby odchodził dopiero 1-go stycznia. Z nudów zacząłem zwiedzać tę mało ciekawą stolicę kolonji francuskiej, Coté Française du Somali. — Złożyłem wizytę gubernatorowi. Zainteresował się on moimi projektami jazdy do Addisy i później w głąb kraju; zapraszał mnie, bym w drodze powrotnej wstąpił do niego na polowanie w Madura, na miejscową zwierzynę. Okolica ta jest zupełnie nieznaną jeszcze częścią tej kolonji, gdyż, jak się dowiedziałem, władza oficjalna francuska nie sięga dalej, niż jakie 10 km. od brzegu.

1 stycznia o 6-ej rano wyjechałem koleją, pnącą się ciągle pod górę, przez liczne wiadukty i mosty, rozpięte nad pustynnemi, dzikiemi kanjonami, do Direwau'a, oddalonej o 311 km., a położonej już na 1.300 m. nad p. m.

Na drugi dzień o 6-ej rano, po przenocowaniu w hotelu Bululacos, ruszyliśmy, ciężko sapiąc i pogwizdując, do stacji Hawash, oddalonej o 237 km. a położonej znowu w dole na 700 m. n. p. m. — Po drodze zobaczyłem pierwsze stada perliczek, wiele pawjanów i gazeli Gdi-gdi. Śliczne widoki roztaczały się z okien wagonu.

Następnego dnia, o 6-ej rano, po przenocowaniu w hotelu koło stacji, ruszyliśmy znowu do odległej o 238 km. Addis-Abeby, położonej już na zawrotnej wysokości 2.700 n. p. m. Krajobraz się zmienił, — bardzo wiele wygasłych wulkanów urozmaicało widoki, stepy usiane były licznymi, dziwnymi kopcami termitów; wyglądało to, jak wielka łąka z kopicami siana. W jednem miejscu linja kolejowa przerzynała się przez ogromne pole lawy niezbyt starej. Miejscami widać było przepołowione bomby wulkaniczne, o średnicy potężnej, do kilkunastu metrów. Lawa ta miała pochodzić z wulkanu Tantali, którego krater był tak olbrzymi, że, aby go obejść, trzebaby cały dzień poświęcić.

Wkońcu ukazała się Addis-Abeba.

3 stycznia r. 1928 nad wieczorem dojechałem do Addis-Abeby, punktu wyjściowego mojej projektowanej wyprawy.

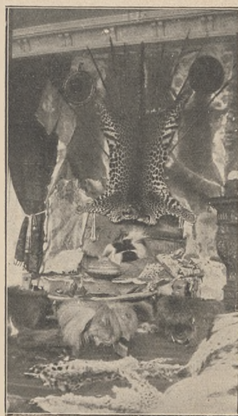
Dziwne to miasto — stolica tego mocarstwowego, niepodległego jeszcze, państwa Czarnego Lądu. Rozrzucone na stokach góry, położone na 2400 — 2700 m. n. m., kryje się w gajach eukaliptusowych, zasadzonych niegdyś z rozkazu Wielkiego Cesarza, Króla Królów, — Menelika. Tradycja sadzenia drzew utrzymała się i do dnia dzisiejszego w święcie dorocznem, które odbywa się z wielką uroczystością. Addis-Abeba—oryginalne miasto lepianek krytych słomą lub też blachą, bez jakiegokolwiek stylu, ukryte w zieleni drzew. Karkołomne spadki ulic utrudniają komunikację, przytem miasto, rozstrzelone na obszarze kilkunastu kilometrów, nie robi zupełnie wrażenia stolicy — cesarstwa Abisynji! Rzucają się w oczy pałac na Gibi — dawna siedziba Menelika i cerkiew prawosławna.

Życie „mondu" koncentruje się w poselstwach i ambasadach, które są oddalone od siebie o kilka do kilkunastu kilometrów. Komunikacja między niemi odbywały się do niedawna tylko konno, na mułach lub osłach, i nierzadki był widok kawalkady panów we frakach i pań w balowych sukniach, trzęsących się na niepokaźnych, abisyńskich mułach, eskortowanych przez zgraje biało ubranych, czarnych „chauchów".

Nieliczne dzisiaj automobile sprawiają nieopisany wprost zamęt, jeżdżąc z nadmierną szybkością po wertepach, które mają pretensję do miana dróg. Zbliżający się samochód wywołuje paniczną ucieczkę licznych stad kur, baranów, kóz, mułów, wielbłądów oraz miejscowych tuziemców, którzy zalegają i wałęsają się po „jezdni". Kwik, ryk, bek i wszelakie odgłosy ludzkie towarzyszą odezwaniu się trąbki automobilowej.

Największą jednakże przeszkodą w komunikacji „miejskiej" są wysocy urzędnicy państwowi, jeżdżący środkiem drogi ze swoim licznym dworem i gwardją przyboczną, uzbrojoną w broń palną wszelkich wieków i kalibrów. Taki sobie jeden z wielu generałów, „fituari", jeżeli przyjeżdża do miasta, to zwykle zabiera z sobą całą swą podległą armję, razem z inwentarzem żywym i martwym, oraz żonami i dziećmi.

(C. d. n.).



Zbiory trofeów.
Skóra lamparta.



Z ubiegłej zimy. Deliberacje po miocie.

Myśliwski Konkurs Fotograficzny.

Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO", dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, zwyczajem dorocznym, ogłasza niniejszem myśliwski konkurs fotograficzny i wzywa ogół myśliwych do nadesłania ciekawych i pięknych zdjęć łowieckich, które nadawałyby się do reprodukcji w naszem piśmie.

Nazwisko należy pomieścic w zamkniętej kopercie zaopatrzonej w to samo godło, co i nadesłane fotografje.

Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie oraz trofea łowieckie.

Jako nagrodę I wyznaczamy zł. 100, d:ugą — zł. 75, trzecią — zł. 50 czwartą i piątą po zł. 25.

Te·min nadsyłania zdjęć upływa z dniem 1 października. Nagrodzone fotografje zostaną zamieszczone w „Łowcu Polskim"; pozostałe zaś — zc'.żnie od uznania Redakcji.

„Jury" stanowi Komitet Redakcyjny.

Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie dobrej reprodukcji — jest dobra, ostra fotografja na papierze bromosrebrnym; kolor jej nie może być bronzowy (sepjowy).

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".



ROGACZ KAPITALNY.

Do szeregu obywatelskich obowiązków zaliczyć należy opiekę nad pięknem naszej ojczystej przyrody. Twierdzę, że jedną z największych ozdób tej przyrody jest sarna. Winniśmy też my, brać łowiecka, poświęcić jej najwięcej naszych starań hodowlanych i poznania naukowego jej tajników oraz podstaw bytowania.

Usiłowania nasze pójść powinny w dwóch kierunkach. Jednym z nich jest hodowla i biologja tak pod względem ilości i jakości zwierzostanu, jak i rozlicznych cech i oznak biologicznych. Każda cecha biologiczna jest wynikiem naturalnym całego szeregu biologicznych i fizjologicznych przyczyn, toteż nie powinniśmy wniosków hodowlanych wyprowadzać nigdy z jednego, lecz zawsze z wielu, bardzo wielu spostrzeżeń.

O wartości hodowlanej sarny mówimy na podstawie wagi całego ciała i rozwoju rogów. Wnioskowanie z jakości rogów nie jest trafne choćby z tego względu, że nie mówi nic o sarnie, matce i karmicielce rodu. Przyjął się jednak pogląd, że budowa ciała i rozwój rogów zależą do pewnego stopnia od fizycznego rozwoju reproduktora, ten zaś od jakości paszy i klimatycznych warunków głównie pory zimowej. Wprowadzenie w rachubę klimatu da się łatwo obalić. Wystarczy porównać wagę i rogi sarny nizinnej z karpacką; wszak wiemy, że Karpaty mają okres wegetacji o 60 dni krótszy i nie posiadają ani buraczanych łanów, ani koniczynnych, ani kukurydzanych. Więc jedno z dwojga: albo istnieją inne jeszcze przyczyny tężyzny lub karlenia sarny, albo mamy do czynienia z jakimś innym, odrębnym typem — sarny górskiej. A porównajmy sarnę dzisiejszą z jej antenatami z tej samej okolicy. Dziś różki 25 — 30 cm. wysokie uważamy za kapitalne, podczas gdy w starych zbiorach łowieckich z przed 50 — 60 lat widzimy różki wysokości 35 — 39 cm. Czyżby degeneracja?

Prócz warunków odżywczych, rzucają nam się w oczy dwa poważne czynniki: dobór naturalny i prawo dziedziczności. Dobór naturalny odbywa się celowo — dla zachowania i uszlachetnienia rodu - przyczem orjentowanie się przyszłej matki w wyborze ojca, ułatwiają znakomicie kapitalne rogi, ta pierwsza i ostatnia rękojmia zwycięstwa w walce z życiem i wrogiem. I cóż robi myśliwy, by przyrodzie pomóc wiedzą i rozumem? Oto lornetuje co najpiękniejsze cechy męskości sarniego pogłowia — i kulą znosi niewzruszone prawo Darwina.

Systematyka, dzieląc przeżuwające na pustorogie i pełnorogie, wskazuje temsamem na różnicę powstawania tego wytworu organizmu. Na anatomiczno-fizjologiczny rozwój rogów są różne poglądy. Starsi badacze widzieli w nich produkt skórny. Nowsi zaś, jak np. von Raesfeld, zgadza się z poglądem Nietsche'go, iż rogi nie są utworem skórnym, lecz apofizją kości czołowej, czyli tworem przejściowym, jak kończyny kości próżnych, tedy tworem kostnym.

Istnieją jednak i to dość liczni anatomi, podzielający pogląd starszy, iż rogi są utworem skórnym, związanym fizjologicznie i biologicznie z funkcjami niektórych innych narządów.

Pogląd ten podziela również większość myśliwych, pogląd nowszy Nietsche'go nie przyswoił się, pomimo usilnego popularyzowania.

Już około piątego miesiąca życia sarniątka, tworzą się na kości czołowej dwa małe wyrostki, stale grubiejące. Skóra się podnosi i zaznacza dwiema kępkami zwichrzonej sierści. Wyrostki te, zwane pąkami, tworzą tkankę porowatą, poprzerywaną podłużnymi kanałami, widzialnymi gołem okiem. Powierzchnia pąków, na której rogacz corocznie osadza łodygi, zowie się powierzchnią demarkacyjną. Powłoką skórną powleczone są całe łodygi. Powłokę tę nazywamy mchem. Przebiega ją niezmierne mnóstwo naczyń krwionośnych i nerwów, łączących się poprzez młody miąższ rogowy z pękami, a służących do doprowadzenia substancyj budujących masę rogową. Mech zatem nie jest ochroną rogu, tylko jego budowniczym i stąd uzasadnienie twierdzenia o skórnem pochodzeniu rogów. Z chwilą rozwinięcia się rogów, mech kończy swe zadanie, usycha i rogacz go wyciera. Wraz z usychaniem mchu twardnieje masa rogowa, poczynając od powierzchni demarkacyjnej, po przez różę, po obwodzie ku górze, poczem od szczytów po przez część wewnętrzną rogu z powrotem ku róży.

Całkowity rozwój rogów trwa stosunkowo długo, a fizjologiczny proces ich tworzenia zaczyna się niebawem po zrzuceniu starych. U rogaczy w sile wieku, dobrze odżywionych, widzieć można około Bożego Narodzenia nowe, mechate rogi, sięgające niekiedy wysokości ucha. Przypuszczając, że wycieranie mchu jest równorzędne z ukończeniem procesu rozwojowego rogów, możemy określić czas jego trwania na 6 miesięcy. Już sam fakt, że proces budowania tej pięknej ozdoby, niestety, raczej gabinetów myśliwskich, niż głowy rogacza, natura przeprowadza tak długo i tak starannie, przekonać nas powinien, że funkcja rogów w życiu sarn musi mieć jakieś głębsze i donioślejsze znaczenie. Ogólnie twierdzi się, że kształt rogów zależny jest od wieku. Pewną zmianę pojęć wprowadza tu berlińskie Towarzystwo ochrony łowieckiej, które na podstawie długoletnich ścisłych badań doszło do przekonania, że bardzo młody rogacz może niekiedy osadzić rogi, odpowiadające pełnej sile męskiej, i odwrotnie, rogacz starszy, może pozostać szpiczakiem. Osadzanie pierwszych szpiczek ujmuje W. Borgmann w następujące prawidła:

1) Pierwsze szpiczki tworzą się około marca, czyli mniej więcej w 10 miesiącu życia koziołka, w maju i czerwcu bywają wycierane, zrzucane zaś od października do grudnia, czyli w 17 lub 18 miesiącu.

2) Pąki koziołka przerastają skórę w listopadzie lub grudniu pierwszego roku kalendarzowego, czyli

w 7 lub 8 miesiącu. Są to gołe szpice bez róży, które koziołek niebawem zrzuca, osadzając bezpośrednio różki normalne.

3) W listopadzie, lub grudniu piewszego roku życia koźlątka, są pąki już zupełnie rozwinięte, lecz jeszcze pod skórą, i te koziołek zrzuca w styczniu, albo lutym następnego roku kalendarzowego, poczem rozpoczyna się rozwój normalnych rożków.

Z obserwacji wiemy, że rogacze silne wycierają mech o wiele wcześniej, niż słabe. Terminu ściśle określić nie można. Zdaje się być pewnikiem, że stoi on w ścisłym związku z dojrzałością płciową i warunkami paszy. Rozwój rogów odbywa się w okresie martwoty wegetacyjnej — w zimie. Stąd wypływa nasz obowiązek — w tak ważnej funkcji biologicznej, jak osadzanie rogów — nieść pomoc w postaci dokarmiania sarny.

Rogacz wybiera do wycierania gładki odziomek młodego drzewka i niemal stale go odwiedza. Nie wybierze nigdy pnia uschłego, ani chorego, zawsze świeży i bujny. Niektórzy twierdzą, że szuka w ten sposób żywicy i taniny, które wpływają na zbrunatnienie białej masy rogowej. Wyciera zawsze w nocy.

Późniejsze wycieranie czystych rogów jest wynikiem przyzwyczajenia i wyładowaniem energji i odbywa się w porze dziennej. Co się dzieje z wytartym mchem, niewiadomo. W poruszonej raciczkami ziemi pod drzewkiem, gdzie rzekomo rogacz mech zagrzebuje, nie znaleziono nigdy ani śladu mchu. Domysłów mamy tu moc wieką. Niektórzy twierdzą nawet, że rogacz zjada mech, jakkolwiek, schowany w ogrodzeniu, zostawia go nietkniętym na korze drzewnej, lub pod drzewem. Może do rozwiązania tej zagadki posłuży pytanie, skąd się bierze w ścieliwie gniazd naszego użytecznego, leśnego ptactwa, stosunkowo duża ilość sarniej sierści? Niechaj to będzie polem starannych obserwacyj dla zamiłowanych hodowców!

Że wielkość i rozrost rogów jest wyrazem siły rozrodczej, dowodzi fakt, że wszelkie deformacje rogów zbiegają się prawie zawsze z uszkodzeniem organów płciowych. Stąd wniosek dla hodowcy: wyjątkowo pięknego, kapitalnego rogacza przenigdy nie strzelać w maju i czerwcu, wogóle przed końcem rui. Przy starannej obserwacji można stwierdzić, który rogacz ma najwięcej łask u płci nadobnej, i tego najlepiej nie strzelać nawet przez kilka rui kolejnych. Zwierzostan, pozbawiony od samej wiosny najlepszych rozpłodowców, siłą rzeczy, w krótkim czasie wykaże na rogach, postępy degeneracji. Na każdą ruję zostawić musimy taką ilość silnych rogaczy, aby te były liczebnie zdolne trzymać od kóz zdaleka szpiczaki i widłaki. Przymusowa cnota wyjdzie młodzieży na zdrowie, rozrosną się lepiej i osadzą ładniejsze rogi.

Hodowlana klasyfikacja kóz jest rzeczą o wiele trudniejszą z powodu braku wyraźnych cech rozrodczej potencji, chociaż niektóre dane i tu znaleźć można. Przedewszystkiem barwa sukni. Wprawdzie jest sezonowo zmieniana, lecz dobry myśliwy pozna z jej blasku, połysku i obfitości, czy ma przed sobą zdrową matkę, czy chorą i jałową fatygantkę. Powtóre ważną jest pora letniego i zimowego lenienia. Podczas gdy pora lenienia wiosennego jest ściśle zależna od rozwoju i wieku noszonego przez kozę płodu — bywa lenienie jesienne wiernem odbiciem stanu zdrowotnego. Lenienie spóźnione, prawie bez wyjątku, jest wynikiem jakiejś choroby (w ostatnich kilku latach głównie strongilozy). W zimie zbija się zwierzyna w większe grupy, w pobliżu karmisk, toteż pozostawienie sztuki późno leniejącej, a więc podejrzanej o chorobę, jest niewskazane ze względu na możność infekcji tak bezpośredniej, jak i pośredniej.

Jałowość kóz bywa chwilowa i stała. Jakieś obrażenie części płciowych przy ostatnim porodzie może spowodować jałowość jednoroczną i tę należy tolerować. Lecz zdarzają się wypadki stałych niepłodności, z powodu organicznych wad ustroju wewnętrznego kozy. Koza taka, posłuszna prawu zachowania gatunku, głodna macierzyństwa, zdradza nienasycony popęd płciowy i do jego zaspokojenia wybiera rogacze słabsze, przeważnie szpiczaki. Zmęczonego młokosa kokietuje i podnieca, obchodzi, wabi i liże, doprowadzając do ostatecznych granic wyczerpania. Jak się to odbija na fizycznym rozwoju młodzieńca, o tem zbytecznie bym się rozwodził.

Że zatem odstrzał późno leniejących kóz — jakoteż chronicznych jałówek — przyczynić się może jedynie do podniesienia zdolności zwierzostanu, przyzna każdy myśliwy, lecz przyznać winien i to, że odstrzał powinien być udziałem nie zaproszonego gościa, lecz hodowcy, który codziennie swą gromadkę obserwuje i który zna, że tak powiem, osobiście, każdą pojedyńczą sztukę.

Warunki odżywcze sarniego pogłowia, jak wiemy, bywają nader rozmaite. W okresie głodu zimowego, myśliwy-hodowca, powodowany uczuciem, podkarmia jako-tako, głodną czeladkę. Giną śniegi, wraz z nimi topnieje litość, a zimny, trzeźwy rozum milczy. Dawny las był pielęgnowany dla zwierzyny, nie dla wyrębu; dzisiejszy pielęgnuje się dla wyrębu, nie dla zwierzyny. I tam i tu, pojęcia skrajne. A jednak, nic łatwiejszego, jak pogodzić leśnika z myśliwym.

Mały przykład: czy który leśnik w prowadzeniu drzewostanu uwzględnia kiedy odległość wody podskórnej w zagłębieniach leśnych i łąkach? Woli tam widzieć rachityczny drzewostan jednostajnego zadrzewienia porębu, niż mieszaninę liściastą lub uszlachetnioną trawę. Miejmy jednak nadzieję, że kiełkująca tu i owdzie myśl ewolucyjna reformy gospodarstwa leśnego, zmierzająca do systemu naturalnego odmładzania się lasu, przyczyni się w wysokim stopniu do poprawy warunków bytowania naszego zwierzostanu. Znane nam są fakty, że sarna nieraz o całe kilometry przesuwa swe stałe miejsca pobytu, zwabiona obfitością żołędzi, lub orzeszków bukowych. I to nie dla najedzenia się jednostronnego, lecz dla dopełnienia pożywienia w jesieni, w czasie, kiedy rogacz wytwarza nowe rogi, a sarna w swem łonie nowe życie poczyna. Stąd wniosek, że im potrzeba wtedy tych właściwie składników paszy, jakie zawiera żołędź i orzeszek. Sarna bowiem nie bierze paszy, tylko ją „zbiera", żywi się instynktownie kompozycją składników wyszukanych, a nie masą paszy gotowej, jak owca domowa. Sarnie należy zapewnić paszę w lesie, a nie w koszach i drabinkach pod daszkiem. Nawet poletka leśne, obsiewane płodami rolnymi, nie są w stanie zastąpić sarnie natury. I tylko płody pozostawiane do bardzo późnej jesieni, bywają spasane sarnami, z niedostatku.

Natomiast mamy do rozporządzenia cały szereg roślin, które ongiś krasiły nasze lasy, a które są, poprostu, stworzone dla sarn, działając znakomicie na ich stan zdrowotny, na rozwój organizmu, płodu i rogów. Przedewszystkiem t. zw. miękkie drzewo, a więc: pogardzana przez leśnika osina (populus tremula), wierzba (salix caprea) i jarząbek (sorbus anenparia). Następnie jabłoń dzika (pirus malus), brzoza (betula verrucosa) i lipa (tilia parvifolia i grandifolia). Niezastąpioną paszę dają sarnie krzewy leśne: głóg tępolistny (crataegus oxyacanta), bez czarny i czerwony (sambucus nigra i racunosa), czeremcha (ilex aquifolium), janowiec mietlasty (spartium scoparium), jaśmin biały (philadelphus coronarius) i jałowiec (juniperus communis). Jemiołę (viscum album) należałoby zbierać i przechowywać na zimową karmę. Oczywiście, wybór i zastosowanie powyższych roślin zależy od gleby, klimatu i miejscowych warunków hydrograficznych.

Odmładzanie drzewostanu podszyciem bukowem i jodłowem, jest wystawione na stałe niebezpieczeństwo przygryzania młodych pędów przez zwierzynę. Jestem pewny, że obfitość wyżej wymienionych drzew i krzewów w lesie, szkody w podszyciu szlachetnem ograniczy, a nawet sprowadzi do zera.

Do uprawy poletek leśnych nadaje się przedewszystkiem bulwa (topinambur) i słonecznik i to z częściowem pozostawieniem ich w gruncie na zimę. Część sprzątniętą przechować należy w domu celem skarmienia zwierzyną w porze zimowej. Podstawową paszę zimową stanowią jednak drzewa i krzewy wyżej wymienione. Gałązki ich i pędy młode zbierać należy przed okwitnięciem — i suszyć bez operacji słońca, przesypując w czasie więdnięcia solą bydlęcą. Oczywiście — pleśnienia należy starannie unikać.

Utrzymuje się dotąd przesąd, że dokarmianie zwierzyny koniczyną, sianem i owsem — w zupełności zastępuje paszę naturalną. Otóż sarna dobitnie wykazała mylność tego poglądu. Znajdowano bowiem podwórzowe przysmaki nietknięte, a opodal objedzone pączki i suche liście leśnych krzewów.

Tę przygarść luźnych uwag rzuciłem nie dla początkującego laika, — lecz doświadczonego myśliwego - hodowcy, miłośnika zwierzyny wogóle, a sarny w szczególności. Niechaj sobie własne wnioski wyprowadzi, a nagrodą za trudy hodowcy — niechaj mu będą pięknie uperlone różki, nie przypadkowo upatrzone, lecz wyhodowanego, własnego, znanego od szpiczaka — kapitalnego rogacza.

Z czeskiego przełożył WŁ. KARNKOWSKI.



ROZMOWY O OBWODACH ŁOWIECKICH.

I.

A. Panie referencie! Jestem przedstawicielem towarzystwa myśliwskiego w X. i zgodnie z brzmieniem pierwszego ustępu art. 8 Ustawy Łowieckiej robiłem starania, by z drobnej własności gminy N. utworzyć jeden obwód łowiecki wspólny, któryby towarzystwo wydzierżawiło. Rozmawiałem w tej sprawie z wójtem. Wójt chętnie zadość uczynił mej prośbie i za pośrednictwem sołtysów powiadomił posiadaczy drobnej własności rolnej o mającem się odbyć w pierwszą niedzielę zeszłego miesiąca, organizacyjnem zebraniu spółki łowieckiej. Na zebranie przybyło zamiast 1281 chłopków, zaledwie 62. Zebranie to wskutek braku quorum, wójt rozwiązał, jednocześnie jednak ogłosił, że drugie zebranie odbędzie się za trzy tygodnie. Drugim razem przyszło tylko 23 chłopków, i znów przeto zebranie było nieprawomocne. Chciałem więc zapytać pana referenta, co należy przedsięwziąć, aby w gminie N. utworzyć jeden obwód łowiecki wspólny?

Referent starostwa. Widocznie panowie oferowaliście zbyt niską tenutę dzierżawną i wskutek tego chłopi nie widzieli dla siebie interesu w wydzierżawieniu towarzystwu swych terenów.

A. Przed ogłoszeniem w Dzienniku Ustaw, rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie łowieckiem, płaciliśmy rocznie po 6 — 7 groszy, a obecnie oferujemy po 17 groszy za mórg.

Referent starostwa. Czy nie obliczał pan, ile przeciętnie morgów posiada drobna własność w gminie N.?

A. Owszem, obliczałem: każdy z chłopków gminy N. posiada przeciętnie po 18 morgów.

Referent starostwa. Zatem każdy posiadacz 18-morgowego gospodarstwa otrzyma za swój teren tylko trzy złote. Jest to suma tak mała, że rzeczywiście nie opłaci się iść chłopu z odległych wsi 8 — 10 kilometrów do urzędu gminnego, przesiedzieć tam kilka godzin i wracać znów 8 — 10 kilometrów do domu. Przyzna pan, że sam trud razem ze stratą czasu wart tu już conajmniej 10 złotych.

A. Przyznaję. Jednak towarzystwo chce zapłacić spółce łowieckiej całą sumę zgóry za sześcioletni okres dzierżawy, zatem właściciel drobnego gospodarstwa rolnego otrzymałby odrazu 18 złotych.

Referent starostwa. Zapomina pan jednak, że ogłoszony w Dzienniku Ustaw statut wzorowy Spółki Łowieckiej, w § 6 nakłada na członków spółki obowiązek przynajmniej raz do roku bywania na walnych zebraniach. Gdyby więc za każdą obowiązkową bytność w urzędzie gminnym członek spółki otrzymywał 18 złotych, to, przypuszczam, gminne spółki łowieckie zawiązywałyby się bez trudu. Nic więc dziwnego, że przy niskiej tenucie dzierżawnej, jaką panowie oferujecie, zwoływane przez wójta zebrania organizacyjne wykazywały tak nikłą frekwencję.

A. Drobna własność w gminie N. posiada ogółem 21.635 morgów, zatem za dzierżawę tego terenu za 6 lat zgóry towarzystwo chce zapłacić 21.635 złotych. Zgodzić się pan referent musi, że jest to suma aż nadto dostateczna za teren wyzyskany przez kłusowników, wnykarzy, sidlarzy i różnych innych tępicieli zwierzyny, jak również przez psy, jastrzę-

bie i wrony. Pewny jestem, że nie znajdzie się w Rzeczypospolitej taki kapitalista lub takie Towarzystwo myśliwskie, któreby za dzierżawę omawianego obwodu chciało zapłacić większą, niż my, kwotę. Dodać przytem należy, że sama tenuta dzierżawna nie stanowi dla nas jedynego wydatku, albowiem Towarzystwo musi wyłożyć znaczne jeszcze kapitały na utrzymanie conajmniej dziesięciu strażników łowieckich, na nagrody za zabicie polującego psa, jastrzębia, wrony, sroki, na nagrody za schwytanie na gorącym uczynku kłusownika i sidlarza, na zakup karmy dla zwierzyny i t. d. Wydatki na to wsystko pochłoną więcej niż 10 razy tyle, ile wynosi tenuta dzierżawna.

Referent starostwa. Wiem, że panowie staracie się w miarę waszych zasobów, prowadzić prawidłową gospodarkę łowiecką, i przyznaję, że 21.635 złotych stanowi pokaźną sumę. Ale, jeżeli sumę tę podzielimy pomiędzy licznych, drobnych posiadaczy rolnych, to okaże się, jak już mówiłem, że niska kwota przypadająca na każdego chłopka, nie jest w możności skłonić go do podjęcia trudów zawiązania spółki łowieckiej.

A. W ten sposób dojść musimy do wniosku, że odnośny ustęp Ustawy na terenie b. Kongresówki i na terenie Kresów Wschodnich jest nieżyciowy, gdyż obwodu łowieckiego, obejmującego drobną własność całej gminy, nie da się tu utworzyć.

Referent starostwa. Z obowiązku swego muszę zwrócić uwagę pana, że nie jesteśmy uprawnieni do krytykowania ustaw i rozporządzeń władz! Co zaś do utworzenia obwodu łowieckiego w gminie N., to poradzić mogę jedynie, by Towarzystwo sześciokrotnie powiększyło oferowaną tenutę. Pewny jestem, że wówczas spółka łowiecka chętnie się zawiąże.

A. Wiem, że gdybyśmy powiększyli ją nie sześcio, ale dwudziestokrotnie, to sprawa jeszczeby łatwiej poszła. Ale nawet na dwukrotne podwyższenie tenuty, funduszów Towarzystwo nie znajdzie. Widzę więc z tego, że zwierzyna w gminie N. nadal będzie tępiona przez różnych szkodników, boć przecie tych paru policjantów, którzy zrzadka tylko obchodzą wioski, nie jest w możności przerzedzić kłusownictwa.

Referent starostwa. Jeżeli pan powiada, że Towarzystwo nie ma funduszów na podwyższenie tenuty, to mogę panom poradzić, abyście postarali się tworzyć i wydzierżawiać mniejsze obwody łowieckie. Gminy naszego powiatu składają się z folwarków, wsi i kolonij, zatem w myśl ustępu 4 art. 8 Ustawy, obwody łowieckie wspólne mogą być nawet 250-hektarowe.

A. Dziękuje za radę i przepraszam pana referenta za zajęcie mu tak drogiego czasu.

II.

A. Dzień dobry panu referentowi!

Referent starostwa. Witam pana!

A. Niech mi pan łaskawie wybaczy, że go znów przychodzę nudzić.

Referent starostwa. Proszę bardzo! O co panu chodzi?

A. Towarzystwo, jak pan referent zapewne wie, dzierżawi 800-hektarowy las państwowy w gminie W. Od południa i zachodu las ten omywają rzeki, a z pozostałych stron przylegają do niego pola kolonji D. i wsi M. Mieszka w nich kilku kłusowników, którzy, coprawda, rzadko odważają się wejść do lasu, ale za to tępią hodowaną przez nas zwierzynę, skoro ta pokaże się na polach. Dochodzą nas wieści, że wyrostki wiejskie wprost kijami zabijają pół-oswojone nasze bażanty, a zimową porą wyłapują kuropatwy na sidła. Aby zapobiec temu wyniszczaniu zwierzyny, Towarzystwo postanowiło porobić starania, by z D. i M., mających około 400 ha, utworzyć obwód łowiecki wspólny i wydzierżawić go. Udałem się w tym celu do sołtysów obu osiedli, i ci po parotygodniowych konferencjach z poszczególnymi chłopkami, oświadczyli, że większość posiadaczy zgadza się za ofiarowaną przez nas kwotę wydzierżawić omawiane tereny. Żaden jednak chłopek nie godził się pójść do urzędu gminnego na zebranie organizacyjne spółki. — „Po co mamy chodzić 5 — 6 kilometrów do gminy? Po to, by się podpisać? Toż my tu na miejscu możemy to zrobić!" — Nie pomagały tłumaczenia, że ustawa wymaga, aby wójt widział, jak się podpisują, i mógł przeto poświadczyć podpisy. — „A cóż to, sołtysów niema? Niech sołtys, kiej trza, poświadczy!" — Na takie dictum, co prawda, nie umiałem im odpowiedzieć. Chciałem wszakże zorganizować zebranie na miejscu i przywieźć na nie wójta. Nie udało mi się to jednak: jednej niedzieli wójt nie mógł przyjechać, bo zaproszony był na chrzciny, drugiej było zebranie kółka rolniczego w sąsiedzkim folwarku, na które poszło wielu gospodarzy, trzeciej odbywało się wesele córki zamożnego gospodarza, czwartej wypadł odpust w pobliskiej parafji. Naprzykrzyły mi się te ciągłe wyjazdy do D., M. i W. i te ciągłe konferencje, postanowiłem tedy rzecz załatwić tak, jak się uda. Napisałem więc protokuł, który opiewał: „My, niżej podpisani właściciele kolonji D. i wsi M. postanowiliśmy większością głosów i terenu utworzyć Spółkę Łowiecką i prawo polowania na naszych polach wydzierżawić Towarzystwu myśliwskiemu w X. Na prezesa Spółki wybraliśmy sołtysa z D., na skarbnika sołtysa z M., na sekretarza gospodarza R. z D., a na zastępców gospodarzy F i K z M. Tenutę dzierżawną w sumie n. złotych, wypłaconą za sześć lat zgóry przez przedstawiciela Towarzystwa w X — na ręce skarbnika Spółki, postanawiamy podzielić pomiędzy sobą w stosunku posiadanej przez nas ziemi". Następuje data 1928 roku. Poniżej, a również na drugiej, trzeciej i czwartej stronie arkusza znajduje się pionowa linja, dzieląca stronicę na dwie połowy. Po lewej stronie linji widzimy podpisy właścicieli, życzących sobie utworzyć spółkę, a po prawej stronie wypisane są nazwiska tych posiadaczy, którzy odmówili podpisów. Przy każdym podpisie uwidoczniona jest ilość morgów i prętów posiadanej ziemi. Pierwszego dnia z obydwoma sołtysami chodziłem od zagrody do zagrody, odczytywałem powyższy protokuł i zbierałem pod nim podpisy; następnych zaś dni robili to już sami sołtysi za specjalnem od nas wynagrodzeniem. Gotowy protokuł przesłany został do urzędu gminnego, lecz wójt podpisów nie chciał poświadczyć. Pisze on, że nie widział, jak gospodarze się podpisywali; że większość podpisów zrobiona jest ołówkiem; że ilość ziemi podana jest w morgach, a nie w hektarach, i wreszcie, że przy każdem nazwisku powinna być podana ilość głosów i procentowy udział w dochodzie Spółki.

Referent starostwa. Na zasadzie art. 15 Ustawy Łowieckiej i na zasadzie § 19 statutu wzorowego Spółki, wójt gminy miał nietylko prawo, lecz i obowiązek odmówić swego poświadczenia.

A. Panie referencie! Trzeba się tylko osobiście dotknąć do czynności, związanych z organizacją spółek łowieckich, aby zrozumieć trudności, jakie się na każdym kroku przy pracy tej napotykają. Chłop nasz jest naogół nieoświeconym konserwatystą i posiada swój t. zw. „chłopski rozum". Nie można mu tedy w żaden sposób wytłumaczyć, dlaczego poświadczenie podpisu przez wójta ma być ważniejsze, niż przez księdza, albo sołtysa, który też jest przecie półurzędową osobą. Chłop nie chce napisać, że posiada 0,56 hektara, a nie jeden mórg. Do polskiej miary ziemi od wieków on przywykł i nie ma zaufania do miary międzynarodowej. Zamiana morgów i prętów na hektary jest dla jego mózgu, nieprzywykłego do ułamków, rzeczą bardzo trudną; podejrzewa on przytem, że na skutek napisania niezrozumiałego

ułamka może być w przyszłości pozbawiony kawałka swego gruntu. Chłop wogóle boi się cośbądź podpisywać, a jak zauważy w tekście znak „%", to pióro wypada mu z ręki, bo myśli, że każą mu podpisywać cyrograf, nakazujący mu płacić nowe jakieś podatki. Nadto nie może on pojąć, dlaczego ma on mieć nie jeden, lecz 2,5 lub 8 głosów, boć zawsze przecież miał jeden organ głosu. Sołtysa, jako również chłopa, długo trzeba było przekonywać, że zawiązanie spółki łowieckiej przysporzy wieśniakom dochodu i, gdyby nie wypłacono skarbnikowi pieniędzy zgóry, chłopi stanowczo odmówiliby podpisów. A warto nawet było przyjrzeć się, jak chłopi męczyli się i pocili, kiedy spełniali ciężki obowiązek składania podpisów. Jeden powiada, że nigdy nie pisał piórem, drugi, że ma „ciężką rękę", trzeci, że palec ma skaleczony, i t. p. I rzeczywiście, z podpisów domyślać się tylko można, że napisane są one literami. A ile tam błędów! Ile opuszczonych zgłosek!

Referent starostwa. Mogę panu wyrazić tylko współczucie, ale jednocześnie muszę oświadczyć, że podpisany przez chłopów z D. i M. protokuł nie jest sporządzony zgodnie z wymaganiami prawa i nie może przeto posiadać mocy dokumentu, upoważniającego starostwo do zarejestrowania obwodu. Jeżeli panowie zapłaciliście już tenutę dzierżawną, to znów będziecie mieli nowy kłopot z wycofywaniem od chłopów swych pieniędzy.

A. Pieniędzy już wycofywać nie będziemy. Musimy tedy kontentować się tylko tem, że nasza straż łowiecka będzie miała prowizoryczne prawo wstępu na ten teren. Jednak, prawdę powiedziawszy, mieliśmy zamiar po ujęciu D. i M. urządzać zimowe polowania mieszane, t. j. na każdem polowaniu opołować część lasu i część pól. — Chciałem zapytać jeszcze pana referenta, czy starostwo, wniknąwszy z jednej strony w ducha Ustawy Łowieckiej, a z drugiej w trudności, jakie nastręczają się przy tworzeniu obwodów łowieckich wspólnych, nie zechciałoby spojrzeć przez palce na niedostatecznie przemyślane przepisy prawne, przyjąć protokuł, zaświadczony przez sołtysów, i zarejestrować obwód, gdyż ponowne wyjazdy do W., D. i M., nowe namawianie gospodarzy i nowe zbieranie podpisów nie jest już do pomyślenia. Na przygotowanym protokule mamy po lewej stronie 80 nazwisk i 569 morgów 99 prętów, a po prawej 7 nazwisk i 152 morgi 70 prętów. Cyfry te wskazują, że niema zasadniczych przeszkód do utworzenia z D. i M. obwodu łowieckiego wspólnego.

Referent starostwa. Jak podczas poprzedniej pańskiej bytności w starostwie, tak i obecnie, obowiązany jestem zwrócić panu uwagę, iż w gmachu tym nie jest dopuszczalne wyrażenie, że przepisy prawne są niedostatecznie przemyślane!... Pozatem zapytam, jakie pan ma prawo proponować, aby starostwo nie stosowało się ściśle do przepisów prawnych?!

A. Jako stary pracownik na niwie łowieckiej i jako obywatel Rzeczypospolitej, mam moralne prawo domagać się, aby sprawy łowieckie załatwiane były w sposób, któryby nie tamował rozwoju łowiectwa na ziemiach naszych. Jako członek Towarzystwa myśliwskiego przekonywam się, że na skutek trudności, stawianych przez nowe przepisy, nie można wznowić wygasłych kontraktów dzierżawnych, ani ujmować nowych terenów. Tym sposobem Towarzystwo przez te właśnie przepisy już nie żyje poprzedniem, pełnem życiem, a zaczyna wegetować, i w miarę dalszego wygasania kontraktów, coraz szybciej chylić się będzie do upadku. Pewny jestem, że twórcy Ustawy Łowieckiej nie mieli zamiaru gnębić towarzystw prawidłowego myślistwa, a sądzili natomiast, że wzmogą się one na siłach; skutki zaś okazały się zgoła nieprzewidywane i wręcz przeciwne zamierzeniom twórców!

Referent starostwa. W tych sprawach starostwo nie jest kompetentne. Niech się pan zwróci ze swymi żalami właśnie do twórców Ustawy.

A. Panie referencie! „Zanim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje!"... Już, przypuszczam, nigdy w sprawach organizacji spółek łowieckich trudzić pana nie będę, bo, jak widzę, na nic się to nie zda! Moje uszanowanie!

Dok. nast.

Dr. J. ŻENCZYKOWSKI.

PIESKI NA P. W. K.

ROZMYŚLANIA PRZYGODNE.

„Difficile satiram non scribere".

O ile P. W. K. w całości i we wszystkich detalach — nie wyłączając monumentalnej wystawy łowieckiej — przedstawia się imponująco, o tyle tak zwana „Wystawa Psów Rasowych" wypadła fatalnie. Całe szczęście, że bezecna wprost aura odstraszyła ciekawych i cała impreza wskutek tego odegrała się w ścisłem kółku familijnem, nie przynosząc nam większego wstydu.

Nie wiem, czyja w tem wina — i nie chcę tego dochodzić, nie będąc oficjalnym sprawozdawcą. Katalog mieni się „Rolniczym" i „część III-cia". Podobno mamy różne „Towarzystwa hodowli psów rasowych"... Gdzieżeście byli Panowie? Jak mogliście do tego blamażu dopuścić? Takie pokazy urządza się w Pipidówce w dziesięciolecie straży ogniowej, ale nie na P. W. K.! — Słyszałem w tłumie jakieś pomruki o zazdrości dzielnicowej, czy politycznej i t. p. Czyżby to było możliwe?

Ale przejdźmy do rzeczy samej. Od początku raził brak organizacji i duża porcja kynologicznego analfabetyzmu. Przecież z placu Wystawy do Gebethnera nie tak daleko, a u niego, jeżeli nie zaraz, to w przeciągu 48 godzin można było dostać pierwszy lepszy regulamin wystawowy: czy „Kartell", czy „Oe. K. V.", czy „S. K. G.". W zasadniczych kwestjach są one identyczne.

Termin Wystawy został ogłoszony w „Łowcu Polskim" 27 kwietnia razem z dosyć niejasnym programem. Odpowiedziałem na to w kilku słowach w „Łowcu Polskim" i równocześnie napisałem do kierownictwa Wystawy, prosząc o formularze i prospekt. Otrzymałem je 8-go maja, i o dziwo! na czele formularza wielki napis: „Ostatni termin zgłoszeń upływa dnia 30-go kwietnia".

Jeżeli dodam, że w wyciągu z regulaminu wymienione są: psy myśliwskie krajowych ras, a to wyżły, ogary, jamniki, foksterjery i t. p., można sobie resztę łatwo przedstawić.

Mimo spóźnienia pociągu, trafiłem na Wystawę w godzinę przed oficjalnem otwarciem i mogłem wygodnie rozpatrzyć sytuację z katalogiem w ręku i podsłuchać dużo złośliwych uwag i skarg pod adresem komitetu, sędziów etc.

Pomieszczenie fatalne; cztery długie, przewiewne (na to zimno!) namioty, tak wąskie, że przeciskającym się wzdłuż boksów, wiatrem wydęte płótno ka-

pelusze strąca, albo kołki i druty obuwie rozdzierają. Boksy przeznaczone — jak mi mówiono — na mającą się odbyć wkrótce wystawę nierogacizny, dla psów absolutnie niezdatne. Pieski w kłębek zwinięte, głęboko w słomę zaszyte, zmarznięte po nocy spędzonej w namiocie. W dodatku rasy pomieszane, bez żadnego systemu. Zamiast obiecywanych 310, wykazuje katalog 181 numerów, a i tu podobno niektórych brak. Tabliczki z wymienieniem nagród już wywieszone, wzbudzają tu i ówdzie złośliwe uwagi ze strony wystawców. Słyszałem, że jakoby sędziowie specjalni, zaproszeni przez komitet, w przekonaniu, iż premjowanie odbędzie się po otwarciu, przyjechali dopiero na otwarcie. Tymczasem premjowanie odbyło się w wilję otwarcia, przez miejscowych sędziów okolicznościowych.

Wołają na otwarcie. Jest taśma, są nożyczki, jest fotograf. Kilku prezesów, Dostojny Protektor, który — jak mi się wydaje — w głębi duszy odczuwa pewne rozczarowanie, ale na zewnątrz „fait bonne mine á mauvais jeu"; jest wreszcie kilkunastu wystawców i trzech, albo czterech ciekawskich. Słyszymy mowy inauguracyjne: o radości twórczej, o zaniechaniu importów, samowystarczalności, tworzeniu ras krajowych, — „bardzo słusznie" w parterze, oklaski na galerji, tremolo w orkiestrze!

Szybkie obejście boksów, o ile ciasne namioty na to pozwalają, i wreszcie komenda: „Wszystkie premjowane psy wyprowadzić!". Na wielkim placu obok wystawy defilują premjowane pieski i cieszą się, że słoneczko się nad nimi zlitowało. Po półgodzinnej defiladzie wywołują po kolei numery i każdy właściciel przedstawia Protektorowi swego lub swoich pupilów, i przyjmuje powinszowania.

Ilościowo najlepiej przedstawiały się owczary niemieckie (blisko połowa katalogu); razi różnolitość typów, natomiast ładnych, typowych okazów mało.

Myśliwskich psów mało. Pointrów kilka, dobrych, szwedzkiego pochodzenia, z typową wadą szwedzkich pointrów, t. j. skośnie ściętym pyskiem (t. zw. Hechtmaul); tę samą wadę wykazywały, dziwnym trafem, i angielskie setery (laveracki) — zresztą wcale dobre. Młody i niewyrobiony jeszcze, irlandzki setter, bardzo obiecujący. Wyżły niemieckie, Kurz-Draht — i Stichelhaar, pomieszane w katalogu jako wyżły „tout court", słabo się prezentują. Również pomieszane w katalogu, jak groch z kapustą, charty bardzo słabe. Jamników kilka dobrych. Między egzotycznymi terrierami i drobniejszymi pieskami, kilka zupełnie dobrych okazów. Bernardy, dogi, buldogi niezłe.

Słyszałem, że dużo nagród pozostało, bo nie było komu ich dać!

Tu muszę wziąć sędziów w obronę. Zarzucano im, że rozdali złote medale psom, które na to nie zasłużyły. Przyznaję, że objektywnie biorąc, prawdopodobnie żaden z wystawionych tu psów, na większej wystawie w Niemczech, Austrji, Szwajcarji etc. nie byłby zdobył złotego medalu. Ale zważywszy, że nasza kynologja jeszcze w pieluszkach się znajduje; że nasi hodowcy po większej części mają więcej zapału i radości twórczej, niż fachowej wiedzy, i że ten zapał trzeba podtrzymywać i pielęgnować, a nie zniechęcać, i zważywszy nareszcie całą dorywczość tej imprezy, twierdzę, że klasyfikowanie według punktów było w tym wypadku wykluczone i że zupełnie słusznie klasyfikowano według relatywnej wartości. Powiem nawet, że można było śmiało wszystkie do dyspozycji stojące nagrody rozdać, coby się było dało łatwo uskutecznić, premjując n. p. stare i młode psy w odrębnych klasach. Faktycznie miałem wrażenie, że kilka młodych, bardzo obiecujących piesków w takim wypadku byłoby miało daleko lepsze szanse.

Na specjalną wzmiankę zasługują owczarki polskie, tu wystawione, w dwóch odrębnych zupełnie, charakterystycznych typach. Nie są to już zwykłe kundysy wiejskie, ale rzeczywiste rasy, — pierwotne jeszcze, ale na najlepszej drodze do stabilizacji. Kilka pokoleń rozumnej, selekcyjnej hodowli, a powstaną z tego oryginalne i pożyteczne rasy hodowlane, które nam tylko chlubę mogą przynieść.

Miejmy nadzieję, że to najświeższe fiasko skłoni nareszcie nasze różne „Towarzystwa Hodowli psów" do zrzeszenia się w jeden związek centralny — na wzór „C. Z. P. S. Ł." i do rozpoczęcia poważnej pracy na polu kynologji, bo doprawdy tak dalej już nie idzie!

Katowice. KALM-PODOSKI.



NASZE KŁUSOWNICTWO.

Nie będę pisał szeroko i długo o kłusownictwie na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej. Nie. — Słów kilka jeno powiem o tem rzemiośle, które rozwija się w szybkiem tempie i prosperuje znakomicie w gminie raduńskiej, powiatu lidzkiego w Nowogródczyźnie.

Ten nasz, wyżej wymieniony ośrodek po wejściu w życie nowego prawa łowieckiego, musiał zmienić zasadniczo swój dotychczasowy ustrój. Założono więc spółki łowieckie z własnymi, obszernymi terenami rejestrowanymi w starostwie lidzkiem. Dzięki temu wkrótce „stanęliśmy na nogi" i mogliśmy już rozpoczynać i prowadzić nasze skromne, lecz już prawem objęte „łowy".

Tak się przedstawia sprawa łowiectwa w dosłownem tego słowa znaczeniu w okolicach naszych, inaczej natomiast „łowiectwa nadprogramowego" czyli mówiąc bez ogródek — kłusownictwa.

Ludność miejscowa, reprezentowana w tym wypadku przez młodych, á niezbyt liczących się z literą prawa gospodarzy, odniedawna przeniesionych „na swój chleb", uprawia z zamiłowaniem kłusownictwo. Broń ich to stare pistonówki, jedno lub dwururki albo nowocześniejsze nieco odtylcówki — kurkówki. Ładunki wyrobu prawdziwie „krajowego"— bo własnego o najrozmaitszych dawkach prochu i śrutu, dają gwarancję, w najlepszym wypadku na zranienie zwierzyny. Zwierzyna zaś ta jest już straconą. Ani tenże kłusownik, ani myśliwy jej nie dostanie. Zawlecze się stworzenie biedne w kąt jakiś ustronny i tam skończy swe życie ze szkodą jeno dla zwierzostanu.

Kłusownicy nasi, rzecz jasna, nie przebierają w zwierzynie, jakoteż nie przestrzegają pór ochronnych. Czy to cietrzew, czy głuszec, kaczka dzika, czy słonka, zając czy kuropatwa, wiosna to czy jesień, zima czy lato, on uprawia swój karygodny proceder. I choć kłusownicy naogół strzelają i trafiają słabo, to jednak bywają wyjątki, a te wyrządzają ogromne spustoszenia w zwierzostanie naszych pól i lasów. Dostawcami dla nich prochu, śrutu i innych niezbędnych przyborów są naturalnie drobni handlarze - żydzi.

I tak polujemy my i „polują" oni. A zwierzyna ginie, topnieje w oczach, i wkrótce, o ile sprawy iść będą nadal tym trybem, przybędzie moc „łowców", lecz zabraknie zwierzyny. A wtedy przeciwko czemu, lub komu zwrócą się wyloty luf panów „nadetatowych myśliwych?"

A teraz zastanówmy się, jak złemu zaradzić. Oczywiście przez policję, która jest organem władzy gminnej i powiatowej. I jej to zadaniem jest przestrzeganie obywateli przed przekraczaniem wszelkich praw i ustaw Rz. P. oraz wrazie ich pogwałcenia, pociąganie winnych do odpowiedzialności sądowej.

Tymczasem na gminę naszą, liczącą kilka tysięcy ludności, przypada zaledwie sześciu policjantów. Sześciu policjantów na kilka tysięcy ludności!! I cóż policja ta może zrobić! Siedząc w mieście gminnem, ma już tam multum roboty, więc cóż tu mówić o przeprowadzaniu inspekcyj w całej gminie! W roku bieżącym rada gminna jeszcze przysporzyła pracy policji, uchwalając nieznaczną większością głosów wprowadzenie w gminie prohibicji. Prohibicji!!

Prohibicji, która u nas widoków utrzymania się nie ma zupełnie, gdyż mówi się głośno, iż uchwalono ją jedynie w obawie przed drwinami innych gmin i ich mieszkańców!

Starosta lidzki, mając i tak mnóstwo pracy, a nie będąc myśliwym, mniej uwagi zwraca na nasze bolączki i plagi.

Widzimy więc jasno, że myśleć dziś wprost nie możemy o zgnębieniu kłusownictwa. Dla nielicznej naszej policji trudnem jest, a nawet niemożliwem, „wyłowić" wszystkie niezarejestrowane strzelby i pociągnąć kłusowników do odpowiedzialności przed prawem.

Mamy jednakże nadzieję niepłonną, że plaga nasza w najbliższej przyszłości zostanie, choć w części usunięta i że będziemy mogli swobodnie polować, bez obawy całkowitego wyniszczenia zwierzyny.

Zwracam się tu z prośbą do Sz. PP. Myśliwych, by ci, którzy cośkolwiek do powiedzenia w tej sprawie mają, i posiadają jakiś „złoty środek" przeciwko naszemu nieszczęściu, zapoznali nas ze swymi planami, projektami i radami, zabierając głos na łamach naszej ostoi — „Łowca Polskiego".

JERZY HENSZEL.

Milanówek.

WOLNA TRYBUNA.

MAŁOPOLANINOWI!

Odpowiadam na anonimowy, przeciw mnie skierowany artykuł p. t.: „Nowe pojęcie kłusownictwa" w n-rze 137 „Słowa Polskiego", jaki został mi doręczony.

Na sam początek stwierdzam: — Nieprawdą jest, jakobym przed dwoma laty nawoływał do bojkotu lwowskiej wystawy łowieckiej.

Przechodząc do meritum, jakiem jest sprawa sposobu polowania na kozły, będącego powodem dawnych antagonizmów pomiędzy myśliwymi zachodniej Polski a częścia b. Królestwa i Małopolski, zaznaczam, że stanowisko swoje miałem sposobność wyjaśnić w tym ustępie „Migawek z zimowych polowań" (p. „Łowiec Polski" nr. 19), jakiego przedruk znalazł się w artykule „Nowe pojęcie o kłusownictwie". Przeciwstawiając się moim poglądom, próbuje podpisany „Małopolanin" samą kwestję na swoją korzyść rozstrzygnąć. Oto co mam na jego argumenty:

Chociaż nie jest najłatwiej i wprawy pewnej potrzeba, aby w „przelatującym rudlu" (!) odróżnić kozła od kozy, mimo iż jestem myśliwym młodym, mimo iż nigdy nie strzelałem do pędzonych sarn, potrafię kozła jednak wybrać. Przy najbliższej sposobności pokazać go mogę — palcem, bo do strzału nikt mnie nie namówi, a tem samem dam dowód, że nie lęk przed odpowiedzialnym wyborem, powstrzymuje mnie od tego rodzaju polowania. Również nie obawa przed pudłem. Uważam strzał śrutem do sarny za bardzo łatwy, łatwiejszy o wiele, niż do zająca w gęstym lesie. A przecież tego pozwalam sobie naogół nie puszczać.

Skoro zaś nazbyt „sicher" — powtarzam słowo Małopolanina — strzelać latem do „pasącego się koziołka", wnosić muszę, że pan tego polowania nie zna zupełnie, a dalej, że przydałby się mu słownik języka polskiego.

Jeżelibyśmy zresztą sprawę praktyki łowu, z punktu widzenia trudności strzału mieli rozstrzygać, uważam, że strzał do przelatujących kuropatw trudniejszy jest od strzału do przelatującego rudla, a od pędzonych bażantów trudniej jeszcze strzelać do wyrzucanych z amerykańskiej maszyny, dwuch równocześnie rzutek!

Jak z powyższego dla mnie wynika, argumenty Małopolanina, broniące strzelania kozłów zimą, są najzupełniej niepoważne.

Atakuje mnie w dalszym ciągu za polowanie z budy na jelenia, którego opis zamieściłem w n-rze 7 i 8 „Łowca Polskiego".

Pragnę stwierdzić na pierwszem miejscu, że nie ma prawa mówić o podwójnej etyce łowieckiej i podwójnej ustawie ktoś, kto, jak Małopolanin, przez tendencyjne skróty paragrafu jedynej i dobrze znanej ustawy, próbuje wywołać w czytelniku wrażenie, jakobym strzelając nocą do jelenia, przekroczył przepisy ustawy łowieckiej, a tem samem popełnił czyn, tak z punktu widzenia prawnego, jak i etyki łowieckiej, karygodny.

Brzmienia artykułu 47 w całości nie będę powtarzał. Sprostować pragnę natomiast i to jeszcze, że spędzając dwie noce na Paryczach z p. radcą Ejsmon-

dem, — nie strzelaliśmy, ani on, ani ja, mimo iż okazja była po temu niejedna.

Nie będę się nad tem, jak pojmuję myślistwo, rozwodził. W „Wieńcach o księżycu", w „Łowcu Polskim" pisałem o budach dosyć, i wyznaję, — pisałem o nich z entuzjazmem. Jestem głęboko przekonany, mając w odczuwaniu łowieckich spraw odrobinę doświadczenia, że każdy szczery miłośnik przyrody i zwierza, gdyby spędził w którejś z nich choć jedną noc, przyznać mi musiał rację!

Nie mam dotąd powodu się bronić. Prostuję wciąż jeszcze nieścisłości. Oto Lwowskiemu Klubowi Myśliwskiemu „Ponowa" należy się kilka słów wyjaśnienia. Nie miałem zamiaru nikogo z członków Klubu, wymienionego jako przykład, jeden z wielu w kronice łowieckiej, „awansować" na kłusownika, jak to niesamowicie wywnioskował Małopolanin, — raz, że byłaby to degradacja (odkąd że to kłusownik więcej wart od myśliwego?), a powtóre i zasadniczo: zarzut w sprawie zimowych polowań na kozły kieruję, nie przeciw temu, czy tamtemu klubowi, ani Towarzystwu, ale przeciw ogólnej opinji, jaka się, niestety, ustaliła, a jaką czas nareszcie, z postępem idąc, zmienić. Opinji tej smutnym wyrazem jest artykuł polemiczny na tym poziomie, co „Nowe pojęcie kłusownictwa", nieumiejący postawionych zarzutów uzasadnić i nieodnawiający w niczem, starego i dawnego pojęcia o kłusownictwie. Daje jednak przykład pewnej metody, którą, kto wie, czy kłusownictwem nie nazwać, w wypadku, gdy nie licząc się z rzeczywistością, próbuje skastrowanymi dla wygody paragrafami z ustawy, zadać śmiertelny cios łowieckiemu honorowi zaczepionego, a niewymienionego nawet autora „Migawek".

Szafowanie natomiast pod moim adresem epitetami w rodzaju „wielbiciel pruskiej kultury łowieckiej" jest świadectwem nieumiejętności bezstronnego spojrzenia na rzecz; wydaje się być próbą pokrycia niewystarczających argumentów i ciasnego poglądu, tanimi frazesami, które nazbyt przypominają wiecową demagogję. Nie wielbię i nie wyznaję, bo to zakrawałoby na bezmyślność, — dobrze znam za to stosunki łowieckie u nas i u naszego zachodniego sąsiada, i staram się je bez fałszywie rozumianego patrjotyzmu porównać. To jest znacznie pewniejsze, bliższe prawdy i bogatsze w owoce!

A pozatem gram w otwarte karty, przeciw zamaskowanemu Małopolaninowi.

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.

KORESPONDENCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Ustawy myśliwskie w praktyce.

Pragnę skreślić kilka słów — uwagi godnych, zaczerpniętych z obserwacji i spostrzeżeń na temat polowań t. zw. kółek myśliwskich.

Liczne są takie towarzystwa w Kaliskim powiecie pod powyższą nazwą. Zbiera się taki „zgrany" zespół pseudomyśliwych — dziś w takiej, jutro w innej liczbie członków i polują na zabój na jednym i tym samym terenie, liczne razy, przyczyniając się tem — niczem kozioł w kapuście, do zaniku zwierzyny — zająca, inni członkowie znów, „robią polowanie" w ten sposób, że polują pojedyńczo, albo w duecie na pomyka. Że w ten sposób bije się systematycznie zwierzynę w pień, rozumie każdy prawdziwy myśliwy.

Dalsze zapoznanie się z tą nową „procedurą" polowania licznych członków takiego kółka, pozwoliło mi utwierdzić się, iż poszczególne jednostki li tylko po to garną się hurtem do kółka, by na mocy legitymacji członkowstwa swego uzyskać od Starostwa pozwolenie na broń myśliwską i polowanie. W ten sposób mnożą się całe zastępy pseudo-myśliwych, którzy pozbawieni myśliwskiej kultury, uprawiają nie myślistwo, lecz kłusownictwo. Znamienny jest tutaj objaw, że mimo tak gremjalnego pędu do polowania, jest stosunkowo dużo kuropatw. Jest tak oczywiście tylko dzięki temu, że tak na prędce upieczonym myśliwym brak dostatecznej rutyny myśliwskiej i wprawy strzeleckiej, by ubić kuropatwę.

Wskazane byłoby zatem wmieszanie się miarodajnych czynników do tych stosunków, celem ich naprawy. Pożądane byłoby przedewszystkiem, aby odnośne władze ograniczyły wydawanie pozwoleń na polowanie oraz posiadanie broni myśliwskiej a także flowerów.

Należałoby roztoczyć nad dotychczasową „łowiecką" działalnością kółek myśliwskich odpowiednią kontrolę, któraby zapobiegła niemyśliwskim formom uprawiania polowania.

Żeby być myśliwym, nie wystarczają jedynie formalne pozwolenia, względnie respektowanie praw łowieckich, — trzeba kierować się też rozumem i etyką w myśl łowieckiej maximy niemieckiej: kein Heger, kein Jäger. A kogo nie stać na to, niech swą pasję myśliwską studzi polowaniem — na wrony, co wszystkim myśliwym wspomnianych kółek gorąco zalecam, jeśli już koniecznie, chce im się strzelać.

RASZEWSKI
Delegat Powiatowy Centr. Zw.
Polsk. Stow. Łowieckich na pow. Kaliski.

Zwierzostan i kłusownictwo.

Proszę łaskawie przyjąć kilka zdań o zwierzostanie „północnego zakątka ziemi Podlaskiej".

Niebywałe śniegi, długotrwałe mrozy, codzienne prawie zawiejki śnieżne z jednej strony, zawzięte zgraje kłusowników, wnykarzy i pętlarzy z drugiej strony, — wyniszczyły do połowy i tak szczupły zwierzostan łowny tegoż zakątka.

Sarny ucierpiały wiele, zebrane jednak w większe rudle, zgromadziły się w większych kompleksach leśnych, zasobnych w stożki siana i wiele młodej osiny; były również podkarmiane i inną treściwą paszą. Zające ucierpiały więcej, znaleziono kilkanaście sztuk zamarzniętych, lecz to mało, kłusownik cały dzień na nie polował, strzały mimo czasu ochrony słyszało się od rana do wieczora, i to na terenach, którymi nikt się nie opiekuje, gdyż są to tereny drobnej szlachty nikomu niewydzierżawione; wnyków na tych terenach dziesiątkami zbierać można, na jeden ślad zajęczy przypada 4—6 śladów ich tępicieli, kłusowników, czy wnykarzy, wogóle ślady zajęcy są tam coraz rzadsze. Najwięcej ucierpiały kuropatwy, stan ich na jesieni dobry, spadł do jednej czwartej części mimo ich karmienia i zabezpieczenia przed jastrzębiami. Mróz zmroził niemało, lecz więcej padło ofiarą pętlarzy i podwórzowych „burków".

Stan zwierzyny pokaźnie zmalał, natomiast kłusownictwo i wnykarstwo szerzy się zastrzaszająco, może zbyt nizki wymiar kar ich do tego niecnego fachu zachęca. Osobiście ująłem zawziętego kłusownika w lesie z nabitą fuzją, który polował na sarny, (25. 11. 1928 r. po raz pierwszy — 4. 2. 1929 r. po raz drugi); kłusownik nie posiadał pozwolenia na broń ani karty łowieckiej, polował na cudzym tere-

nie w obu wypadkach, i w obu wypadkach zabrałem mu broń.

Starostwo w Wysoko-Mazowieckim ukarało go za pierwszy raz na siedem dni aresztu, za drugi raz czternaście dni aresztu. — Jest to kara zasłużona; jednak zawzięty kłusownik nią się nie przeraził, gdyż zapowiedział kupno trzeciej fuzji, by móc dalej uprawiać swój zawód. Wielkie usługi oddają kłusownikom sprzedawcy amunicji, dając im gotowe narzędzie pracy do mordu i rabunku zwierzyny łownej. I nietylko w różnych, pokątnych sklepikach kłusownik może nabyć amunicję, lecz nabyć ją może i w sklepie Syndykatu Rolnego w Wysoko-Mazowieckim, gdzie sam byłem świadkiem, jak sprzedano naboje do fuzji bez zapytania o pozwolenie, mnie zaś jeszcze nigdy o pozwolenie nie zapytano, aczkolwiek kupuję tam sporo naboi do broni myśliwskiej. Taki stan rzeczy niweczy wszelkie starania hodowlane hodowcy-myśliwego i utrudnia walkę z kłusownictwem zarówno policji państwowej, jak i straży leśnej.

Z poważaniem

ANTONI STELMASZYK.

Nadleśniczy lasów Mazury.

KURSY ŁOWIECTWA W SPALE.

W dniach od 22 do 25 maja r. b. zarząd rezydencji Prezydenta R. P. w Spale, chcąc spopularyzować racjonalne zasady hodowli zwierzyny oraz łowiectwa śród szerokich warstw leśników, łowców i właścicieli lasów, zapoczątkował i zorganizował pierwsze, czterodniowe, informacyjne kursy łowiectwa z zakresu hodowli i chorób zwierzyny.

Prelegentami Kursów byli zaproszeni profesorowie Szkoły Gł. G. W. dr. Biehler oraz uniwer. poznań. S. Runge i później przybyły inż. Kamocki, dyr. Inst. łowiectwa.



Kursy łowiectwa w Spale.

Wygłoszono dwa wykłady po osiem godzin każdy o hodowli jelenia, sarny, zająca, bażanta i kuropatw (prof. Biehler) i o głównych chorobach zwierzyny (prof. Runge).

O znaczeniu łowiectwa pod względem gospodarczym oraz aklimatyzacji i łapaniu, tudzież transportowaniu zwierzyny, wykładał inż. Kamocki dwie godziny.

Całodzienne wykłady od 9-ej rano do 6-ej wieczorem z obiadową przerwą, zaledwie starczyły, by profesorowie-prelegenci mogli podołać zadaniu.

Śród słuchaczy przeważali leśnicy; łowców było niewielu. Ogółem zgromadziło się 40 osób, przeważnie leśników z przy-Spalskiego rejonu, ale też byli zdaleka, z warszawskiej i radomskiej Dyrekcji i z nadleśnictw Piotrków, Busk, Puławy, Lublin, Chełm etc. i z Wołynia.

Dużą atrakcję stanowił dobrany zespół prelegentów, który potrafił swą podniosłą wiedzą, wypowiedzianą z porywającą swadą i znawstwem, wszystkich zaciekawić i wiele rzeczy nauczyć, dając klucz do dalszych studjów i obserwacji w poruszonych przedmiotach.

Na zakończenie kursów — po informacyjnem przemówieniu pana łowczego, por. Stefana Kryńskiego— na pamiątkę rozdano obecnym upominkowe książki z zaświadczeniami imiennemi o przesłuchanych kursach.

Na bankiecie w sali kasyna zaaranżowanym przez administratora zarządu rezydencji, kapitana T. Ropelewskiego, wysłano na zamek Panu Prezydentowi R. P. hołdownicze oraz dziękczynne wyrazy wszystkich obecnych, za umożliwienie pogłębienia wiedzy w tej, tak ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego, jaką jest łowiectwo.

INŻ. STAN. KONARZEWSKI, senjor.

Smardzewice.

675-lecie Bractwa Kurkowego w Poznaniu.

Z powodu uroczystości jubileuszowej powyższej instytucji przytaczamy trochę szczegółów z jej dziejów ubiegłych.

Ślady zwyczaju strzelania do kurka, a później do tarczy w Poznaniu wskazują źródła historyczne tego miasta już w XV wieku. W roku 1537 magistrat nadał Bractwu Strzeleckiemu oddzielny statut, który potwierdzając, Zygmunt August w roku 1554 dnia 22 lutego na sejmie w Lublinie mówi, że chcąc bractwo pobudzić do wprawiania się w strzelaniu, uwalnia tego, co kurka zrzuci, czyli króla, na rok jeden od wszelkich podatków rządowych, jako też od ciężarów miejskich.

W r. 1609 miasto podwyższyło nagrodę dla króla kurkowego, zaznaczając w uchwale:

„Chętnie skłoniliśmy się do zwiększenia nagrody, i do dwudziestu złotych, należnych samemu królowi, dodaliśmy trzydzieści złotych, tak, że odtąd król będzie pobierał rocznie w gotówce pięćdziesiąt zł. polskich, a ponadto siedem złotych polskich na strzelbę i sukno, bractwo zaś w poszczególnych tygodniach corocznie po 10 groszy pobierać będzie w całości z kasy miejskiej, z zachowaniem jednakże dla króla prawa wyboru".

Ostatnim prezesem Bractwa w r. 1918 był niemiec, dr. Mutschler, który ze wszech sił dążył do całkowitego zgermanizowania bractwa, na szczęście bezskutecznie.

Pierwszym prezesem za czasów Polski odrodzonej był kupiec i przemysłowiec poznański, Jan Łuczak. Wiceprezesem zaś poseł Leon Pluciński.

W 1925 r. na stanowisku prezesa Bractwa nastąpiła zmiana. Stanowisko to objął kupiec i przemysłowiec, p. Piotr Michałowicz z Poznania, który godność tę piastuje po dziś, p. Łuczak zaś został prezesem Zjednoczenia Bractw Kurkowych.

Bractwo Kurkowe poznańskie gromadzi obecnie około 500 członków. Posiadłość bractwa kurkowego na Szelągu znajduje się w tej chwili bez żadnego obciążenia.

CZASY OCHRONNE.

W „Pomorskim Dzienniku Wojewódzkim" Nr. 17 wydrukowano pod poz. 115 rozporządzenie wojewody pomorskiego na podstawie art. 51 punkt a) rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3-go grudnia 1927 o prawie łowieckiem:

Na obszar województwa pomorskiego rozszerzam czas ochronny dla zwierząt poniżej wymienionych, jak następuje:

sarny kozły od 1 stycznia do 14 lipca;
zające-szaraki od 1 stycznia do 9 grudnia;
dzikie kaczki od 1 stycznia do 10 lipca;
dzikie kaczory od 1 czerwca do 10 lipca;
daniele-rogacze od 1 listopada do 14 października;
kuropatwy od 16 października do 14 września;
bażanty-koguty od 1 stycznia do 30 września.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Wojewoda p. o. **Lamot.**

KRONIKA MYŚLIWSKA.

Z Oddziału Małopolskiego Tow. Łowieckiego w Krakowie.

Sprawozdanie z polowań w powiecie krakowskim za 1928/29.

Wypełniając obowiązek delegata, posyłam sprawozdanie z polowań przeważnie zbiorowych za sezon 1928/29. w powiecie krakowskim.

1 Na terenach dzierżawionych przez Krak. Spółkę myśl. „Wisła": Rakowice, Czyżyny, Dąbie padło w 8 strzelb 56 zajęcy, 2 kaczki dzikie, — Rybitwy w 9 strzelb 18 zajęcy, — Płaszów w 10 strzelb 29 zajęcy.

2. Na terenach dzierżawionych przez Tow. myśl. im. św. Huberta w Krakowie: Tyniec w 14 strzelb 1 lis, 50 zajęcy, 13 bażantów — kogutów. Rogaczy nie strzelano. W pojedynkę ubito 8 bażantów, 124 kuropatw, 107 dzikich kaczek. — Zastów i Zesławice południowe polowanie z powodu zadymki śnieżnej w 11 strzelb 31 zajęcy. W pojedynkę 80 kuropatw. — Batowice i Mistrzejowice w 17 strzelb 54 zajęcy. — Buków i Huderzów w 13 strzelb 16 zajęcy, 4 bażanty, 1 słonka. W pojedynkę 2 rogacze, 1 bażant, 7 kuropatw.

3. Na terenach dzierżawionych przez Krak. Spółkę łow. im. Jana Godzickiego: Skawina w 9 strzelb 13 zajęcy. — Krzęcin w 9 strzelb 36 zajęcy.

4. W Parku miasta Krakowa Wola Justowska (nadz. leśn. p. inż. W. Wobr) w 2 dniowem polowaniu leśnem padło 110 zajęcy. — Rogaczy nie strzelano.

5. Spółka myśl. Mogiła (polow. gminn.) w 12 strzelb 50 zajęcy.

6. U p. Tad. Buszczyńskiego — Tonie w 5 strzelb 89 zajęcy.

7. U p. Cieślewicza — Bieńczyce 42 zające.

8. U p. Stef. Śliwińskiego — Rajsko w 8 strzelb 50 zajęcy.

9. U p. inż. Bol. Szarka — Kościelniki i część Wyciąża w 12 strzelb 47 zajęcy oraz Wolica i część Wyciąża w 10 strzelb 25 zajęcy. Rezultat mógł być lepszy, gdyby nie wielkie śniegi i mrozy i mało naganki. Tu należy podnieść ze szczerem uznaniem rzetelne zasługi komendanta post. pol. państw. w Wyciążu, p. Józefa Rygla, który przez niezmordowane tępienie kłusownictwa z wnykarstwem i częste konfiskowanie broni przyczynia się bardzo skutecznie do poprawy okolicznych stosunków łowieckich.

10. U p. inż. Franc. Wollena — Czulice w 12 strzelb ubito 88 zajęcy.

Na terenach dzierżawionych w powiatach bocheńskim, chrzanowskim i krakowskim (4566 ha)) przez Tow. myśl. im. św. Huberta w Krakowie, którego prezesem jest niżej podpisany, ubito ogółem w ubiegłym sezonie: 2 dziki, 5 lisów, 2 rogacze, 229 zajęcy, 21 bażantów, 1 słonkę, 278 kuropatw, 1 przepiórkę, 109 dzikich kaczek, 2 borsuki, 20 łasic, 6 psów, 15 kotów, 9 jastrzębi i 35 innych szkodników.

Według ogólnych spostrzeżeń liczebnych stan zajęcy był prawie o połowę mniejszy, niż w poprzednim sezonie. Przyczynę złego upatruje się głównie w silnych przymrozkach wiosennych. Stan bażantów i kuropatw był natomiast znakomity.

Z powodu tegorocznej srogiej zimy nadchodzą wiadomości, że dużo zajęcy i kuropatw mimo obfitej karmy wyginęło. — Jakkolwiek nowa ustawa łow. przewiduje ostre postanowienia przeciw kłusownictwu, to jednak kwitnie ono nadal w tutejszym powiecie na wielką skalę, gdyż niskie nieraz wymiary kar sądowych, jakoteż amnestje, ośmielają kłusowników jeszcze więcej do dalszego zbrodniczego niszczenia zwierzyny.

Kraków,

JÓZEF STILLER,
em. gen. dyw., prezes Oddz. M. T. Ł.
i del. C. Z. P. S. Ł. na pow. krakowski.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

W Służewie pod Wilanowem zmarł ś. p. Władysław Klawe, wybitny myśliwy, delegat Centr. Zw. Stowarz. Łow. na pow. warszawski.

Naszego współpracownika, d-ra Koźmiana-Rejchera dotknął cios bolesny, zmarła bowiem jego Małżonka ś. p. Stanisława Marja Koźmian Rejcherowa w Targowiskach przeżywszy lat 47.
Zwłoki przewiezione zostały do Miejsca Piastowego, do grobu rodzinnego.
Redakcja naszego pisma przesyła wyrazy współczucia.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

-- **Pawilon Oświaty Rolniczej.** — Na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu na terenach zachodnich znajduje się Pawilon Oświaty Rolniczej Nr. 102, w którym bierze także udział „Łowiec Polski". Pawilon wystawiony staraniem Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, przy udziale Tow. Oświaty Rolniczej „Księgarnia Rolnicza" w Warszawie, Instytutu Filmowego przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, „Gazety Rolniczej", Poradnika Gospodarskiego i Kursów Rolniczych im. Staszica, — zawiera wystawę książek i czasopism rolniczych, czytelnię i przyjmuje prenumeratę tych pism oraz „Łowca Polskiego".
Codziennie o godz. 3, 4 i 5 pp. bezpłatne wyświetlanie filmów rolniczych.

— **Z ogrodu zoologicznego.** — Do ogrodu zoologicznego w Warszawie przybył transport 40 małp oraz ptaków egzotycznych. Małpy przekazane będą uniwersytetowi wileńskiemu dla potrzeb naukowych. Przybyło też kilka nowych okazów: biały paw, dar p. Pągowskiego, dwie czarne wiewiórki karpackie, nur i perkoz; wylęgły się też bażanty i urodził się daniel.

— **Bractwo Kurkowe w Krakowie** obchodziło niedawno, wśród tradycyjnych ceremonij, intronizację nowego króla kurkowego, którym został inż. Władysław Otorowski. Brać kurkowa wyjechała do Poznania w celu wzięcia tam udziału w zjeździe zjednoczenia bractw kurkowych z całej Polski.

— **Za tępienie kłusownictwa.** — Komendant wojewódzki policji państwowej w Lublinie rozkazem Nr. 310 wyznaczył posterunkowemu Józefowi Niewęgłowskiemu ze stanu powiatowej komendy p. p. w Biłgoraju — 25 zł. za tępienie kłusownictwa.

— **Zbrodnia kłusowników.** — W lesie w obrębie gajówki t. zw. „Góra Delejowska", na terenie gminy Wilga, pow. Garwolińskiego, gajowy tegoż lasu, Władysław Kot natknął się na 3-ch nieznanych osobników uzbrojonych w długą broń palną, których zamierzał zatrzymać w celu wylegitymowania. Ci jednak rzucili się do ucieczki, przyczem jeden z nich dał 3 strzały z karabinu do gajowego Kota, raniąc tegoż w ramię. Sprawcy zdołali umknąć. Pościg za nimi i dochodzenie prowadzi się.

— **Walka z kłusownictwem.** — Następującą ilość sztuk broni i sideł skonfiskowano kłusownikom w maju 1929 r.: w powiecie Biała Podlaska — 2 br., Chełm 1 br., Garwolin — 1 br. 10 sid., Hrubieszów — 6 br., Janów Lub. — 3 br., Lublin — 9 br., Łuków — 5 br., Puławy — 3 br., Radzyń — 2 br., Sokołów — 4 br., Węgrów — 1 sid., Włodawa — 1 br., Zamość — 6 br. Razem 34 br. i 11 sid.

— **Zanikanie zwierząt.** — Kierownik ogrodu zoologicznego w Schönbrunie pod Wiedniem miał odczyt o zwierzostanie w różnych częściach świata. W odczycie tym oświadczył on, że jeśli w najbliższym czasie nie zostaną przedsięwzięte radykalne środki w celu ochrony zwierzyny, niektóre okazy wielkich ssaków zostaną całkowicie wytępione.
Żubry wyginęły zupełnie w lasach, dzikie konie w stepach, w górach zaś już nie można spotkać kóz. Za jakiś czas grozi ten sam los amerykańskim bizonom i kangurom Australji, nosorożcom Indji. Za nimi wyginą też i słonie, których teraz zabijamy corocznie około 40 tysięcy sztuk.
Trzeba nietylko ograniczyć polowanie na nie, lecz również ustanowić dla nich ochronę, bo tylko dzięki temu, przyszłe pokolenia będą mogły znać nasze ssaki z natury.

STRZELNICTWO.

= **Strzelnica przy ul. Zielenieckiej.** — Dn. 30-go czerwca odbyły się zawody Otwarcia Strzelnicy przy ul. Zielenieckiej w Warszawie. Wyniki były następujące: broń długa, 50 m., na 400 punkt. możliwych do osiągnięcia: 1) Wąsowicz — 351 p., 2) kpt. Gościewicz — 350 p., 3) Rutecki — 347 p. Broń krótka, 50 m., możliwych 400 p. 1) por. Podoski 242 p., 2) Wąsowicz 235 p.

= **Nowa strzelnica.** — Wkrótce rozpoczną się roboty przy budowie wielkiej strzelnicy na forcie Szczęśliwickim pod Warszawą, jako pierwszego fragmentu wielkiego stadjonu reprezentacyjnego. Roboty te potrwają około miesiąca. Strzelnica będzie oddana do użytku w początkach sierpnia. Będzie ona posiadała nowoczesne urządzenia z betonu.

= **Zawody w Nowym Sączu.** — Strzelanie indywidualne pań, odległość 50 m. 1) Skiminówna, Krynica p. 31. Startowało 11 pań. Strzelanie zespołów szkół średnich i zawodowych 1) Seminarjum nauczycielskie Stary Sącz — p. 163. Najlepszy indywidualny wynik uzyskał Siemiradzki (Gimn. II, N. Sącz) p. 72.
Indywidualne strzelanie uczniów szkół średnich i zawod. 1) Gadzina Stanisław, szk. handl. N. Sącz — p. 63. Strzelanie indywidualne juniorów: startowało 31 1) Obrzud Jan, Barciec, p. 81. Strzelanie indywidualne starszych uczniów szkół średn., odległość 200 m., zgłosiło się 26, ukończyło 23: 1) Dobrowolski Kornel Gimn. N. N. Sącz, p. 83.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Czem się objaśnia, że pies napotkawszy szczątki padłego zwierzęcia, chętnie — i to bardzo — o nie się wyciera?

L. Gebert.

Odp. Podobnie, jak drapanie ziemi (nietylko u psów) ma za cel przygotowanie sobie czystego, wolnego od insektów legowiska, również tarzanie się w padlinie i innych o odrażającej woni nieczystościach wydaje się mieć za cel pozbycie się względnie odstraszenie przy pomocy tej woni trapiącego zwierzę robactwa. W obu przypadkach niewątpliwie wchodzi też w grę atawistyczne przyzwyczajenie.

W. W. G.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Wywóz futer ze Związku Sowieckiego.** — Według danych ogłoszonych przez „Izwiestia", wywóz futer ze Związku Sowieckiego osiągnął w ub. roku wartość 120 milj. rubli, czyli 15,1 proc. ogólnego wywozu rocznego całego Związku. Futra stanowią obecnie jeden z najważniejszych artykułów eksportu sowieckiego. W „Związku" znajduje się obecnie 6 ferm, w których hodowane są zwierzęta o futrach najbardziej rzadkich i kosztownych.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.

Ś. † P.

FELIKS ROŻYŃSKI

Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich poniósł niepowetowaną stratę wskutek zgonu wybitnego myśliwego-hodowcy i pisarza.

Ś. p. Zmarły był jednym z założycieli naszego Związku i do ostatniej chwili Członkiem Zarządu.

Cześć Jego pamięci.

CENTRALNY ZWIĄZEK POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

Ś. † P.

Feliks Rożyński

Członek Komitetu redakcyjnego „ŁOWCA POLSKIEGO", wybitny pisarz myśliwski, zmarł we Włoszakowicach dnia 25 z. m.

W Zmarłym traci polski świat łowiecki czołowego myśliwego, praktyka i teoretyka, autora licznych prac cennych, będących ozdobą piśmiennictwa łowieckiego.

KOMITET REDAKCYJNY „ŁOWCA POLSKIEGO"

Dnia 25 czerwca b. r. zmarł ś. p.

FELIKS ROŻYŃSKI

Członek Wielkopolskiego Związku Myśliwych.

W Zmarłym straciliśmy szczerego przyjaciela i wybitnego hodowcę-myśliwego.

Cześć Jego pamięci.

Za Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych

(—) *W. Kostro* (—) *K. Chłopowski*



KUPUJCIE NIEZAWODNY NABÓJ

„P O C I S K"

CAŁKOWICIE WYKONANY W KRAJU.

ŻYCIE PŁCIOWE!

Wobec braku gotówki i wielkiego zapasu książek na składzie, dajemy 10 cennych i pożytecznych książek tylko za 5 zł. 1) Dr. Jozan: „Życie płciowe kobiety". Poradnik lekarski. 2) Dr. Werner: „Lekarz domowy — masaż". Leczenie wszelkich chorób wewnętrznych i zewnętrznych z 14 rysunkami. 3) Dr. Braun: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". 4) Dr. Surblet: „Sekretne sposoby małżeńskie". 5) Dr. Korablewicz: „Choroby weneryczne" i 5 innych, ciekawych i pożytecznych książek tylko za 5 złotych. Wysyłamy za gotówkę lub za zaliczką pocztową, na wydatki załączyć 1.60 zł. (można w znaczkach pocztowych). Niniejsze ogłoszenie koniecznie załączyć do listu. Warszawa, Redakcja „Świt", Nowowiejska 82, m. 6.





Rok założenia 1884

J. SKALSKI

Warszawa, Senatorska Nr. 22
Tel. 210-75

poleca własnego wyrobu: parasolki damskie, parasole męskie i deszczowe.

parasole ogrodowe, stoły do parasoli drewniane składane i żelazne.

Szachy, warcaby, domino, kije do piem i t. p.

W Y Ż E Ł

ostrowłosy, półtoraroczny, doskonały aporter do sprzedania. — Cena 800 złotych. Wiadomość: Instytut Łowiectwa, Warszawa, ul. Nowy Świat 35.

Charty srebrne, czarne

szczenięta sprzedam — telefon 83-01 od 4—6 popoł. listownie Warszawa, Żoliborz Oficerski ul. Haukego Nr. 15. **BUCHOWSKI**



WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

SKŁAD BRONI I AMUNICJI

Warszawa, ul. Królewska 17. Telefony: 19-17. Zarząd: 78-27.

Firmowe naboje śrutowe własnego wyrobu maszynowego z kapiszonem „GEVELOT" i prochem bezdymnym „ROTTWEIL".

Wyłączne przedstawicielstwa słynnych fabryk:
Fabrique Nationale d'Armes de Guerre, Herstal-lez Liége
Auguste Lebeau - Courally, Liége
Jean Stassart, Liége
J. P. Sauer & Sohn, Suhl in Th.
Henri Delrez, Liége
Steyer - Werke A. G., Wiedeń. (Sztucery **Mannlicher - Schönauer).**

Na ukończeniu budowa własnej fabryki gilz i przybitek myśliwskich w Warszawie.

ODDZIAŁY: w Poznaniu, ul. Gwarna 12; we Lwowie, Plac Marjacki 4; w Wilnie, ul. Wileńska 10.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa